

Antoni Czechow
Przekład Adama Ochockiego
Radiofonizacja: Leonarda Milczyńskiego

Humoryst. i "nieśmiałość" mezczyzna

Osoby:

Stary poczmistrz Sładkopiercow - J. Kownas

Diakon: - Z. Krauze

Gość I: - J. Stasiuk

Gość II: - J. Biniak

Kucharka
~~Kucharka~~ Natasza: - J. Bocheńska

+ + +

gość I: No, tak, pochowaliśmy naszą miasteczkową piękność, młodziutką
żonę naszego starego poczmistrza Sładkopiercowa....

gość II: Zechce pan przyjąć panie poczmistrzu raz jeszcze wyrazy
naszego współczucia...

Poczm.: Aaa... dziękuję wam, dziękuję, młodzieńcy.... ale ładna
była, co ?!

Diakon: Ładna?! Istne cudo, penie Sładkopiercow !

Natasza: Komu nałożyć blinów, panie poczmistrzu ?

Poczm. Wszystkim...Czy nie uważają panowie, że te bliny takie
smaczne, jak nieboszczka..... /wzruszony/ I tak samo piękne

Gość I: tak jest....

Gość II: Pańska żona była rzeczywiście piękna ...

Gość I: Można powiedzieć - kobieta w najwyższym gatunku !

Poczm.: Tttak ... Wszyscy zachwycali się, patrząc na nią ...Ale

kochałem ją, panowie, nie dla jej urody i wspaniałego charakteru. Te dwie cechy są właściwe całemu rodowi żeńskiemu i bardzo często można się spotkać z takimi kobiecymi zaletami na naszej planecie. Kochałem ją za inne zalety duszy. Za to kochałem mą nieboszczkę, królestwo niebieskie raczmy dać panie, że ona przy swoim wybujałym temperamentem i figlarności pozostawała wierną mężowi. Dochowała mi wiary, mimo, że miała zaledwie dwadzieścia lat, gdy mnie już stuknął szósty krzyżyk. Była wierna, m-nie starcowi !

Diakon: /chrząka znacząco/ - E, khe...

Poczm.: Zdaje się, że nie wierzy pan temu co powiedziałem.

Diakon: To nie to, że nie wierzę... Tylko wie pan... Młode żony są dzisiaj nie bardzo tego ...

Poczm.: Pan ma wątpliwości a ja panu udowodnię, że mam rację. Jej wierność zabezpieczałem różnymi sposobami, można powiedzieć z dziedziny strategii i fortyfikacji. Przy moim trybie życia i chytrłości, żona nie mogła mnie zdradzić w żaden sposób. Sprytem zapewniłem sobie nienaruszalność małżeńskiego łoża. E Bo, wiecie panowie, znam ja takie słowa, które są zupełnie jak kawalerski parol. Wypowiem je - i basta. Mogę spokojnie

spać, nie martwiąc się o złamanie małżeńskiej wierności.

Gość II: Cóż to za słowa ?

Poczm.: Najzupełniej proste. Otóż rozgłaszam w miasteczku brzydką plotkę. Napewno i wam nieraz obika się o uszy. Mówiłem każdemu: "Moją żonę Helenę łączą zażyłe stosunki z naszym policmajstrem Zalichwackim." To wystarczyło. Nikt nie ośmielił się adorować Heleny w obawie przed gniewem policmajstra. Jeśli nawet ktoś ją spotykał przypadkowo na ulicy, uciekał, gdzie pieprz rośnie, żeby się tylko nie narazić Zachwalickiemu. Ha, ha, ha. Przecież wystarczy tylko wejść w drogę temu wąsatemu bałwanowi, żeby to gorzko odpokutować - Pięć protokołów jak nic wlepi ci za anty-sanitarny stan posesji. Zobaczy na ulicy twoją kotkę i już cię pociągnie do odpowiedzialności, jak by to nie była kotka, lecz samopas chodzące bydlę...

goście
I i II
razem:

To znaczy, że pańska żona nie żyła z polismajstrem ?

Poczm.:

Oczywiście, że nie... To był mój spryt. Ha, ha! No co, zręczne nie zakpiłem sobie z was młodziki ? He? Tak to było, moi kochani...

/Chwila ciszy, jakieś chrząknięcia, westchnienia/

Diakon: /warcząco do siebie/ - Poczekaj, Bóg da, że się znowu ożenisz.